Rok X. Listopad 1885. Nr. 11.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Zemsta sowy. *Ami du peuple* podaje ciekawy fakt zemsty dokonanej przez sowę na człowieku; Młody chłopak spostrzegłszy gniazdo w starym dębie, i ulegając powszechnemu uprzedzeniu do sów, pozabijał młode, już dość duże pisklęta. Następnych wieczorów, gdy wyrostek ów powracał z pola, widziano samca zawsze krążącego około jego domu. Powtarzało się to przez sześć dni, aż nareszcie siódmego dnia w chwili, gdy chłopak wychodził z domostwa na wieś, ze szczytu drzewa spuściła się nagle sowa i pazurami wyrwała mu prawie całkiem lewe oko. Biedak zawołał o pomoc i padł bez zmysłów, a sowa znikła w ciemności. Oko stracił na zawsze. Niechaj to będzie przestrogą dla naszych lekkomyślnych chłopców, którzy się jeszcze gniazd ptasich szanować nie nauczyli.

Zmyślność psa. W jednej z wiosek niemieckich wieśniak sprzedał handlarzowi bydła trzodę owiec i pożyczył mu do przeprowadzenia takowej psa swojego, pod warunkiem, aby go następnie odesłał do domu. Handlarz jednak uznał psa tak użytecznym, iż postanowił go zatrzymać i w tym celu zamknął go w oborze. Pies wszakże zdołał uwolnić się z aresztu podążył na łąkę, zgromadził owce i popędził je napowrót do poprzedniego właściciela, ku niemałemu jego zdziwieniu.

Obrazki z zakładu kuracyjnego dla zwierząt w Rydze:

Pamięć konia. Nędznego, z zerwanemi nogami konia przyprowadzono do szpitala dla zwierząt w Rydze, gdzie przez dłuższy czas

pozostawał w kuracyi i pielęgnowaniu. Ponieważ na nogi zupełnie wykurowanym być nie mógł, oddano go właścicielowi pod warunkiem, aby konia sprzedał na wieś do lekkiej pracy. Po półtora roku przyprowadzono do schroniska skonfiskowanego konia do zabicia, który tak był wynędzniały i słaby, że zaledwie przebyć zdołał krótką drogę od stacyi do zakładu. Lecz jakaż zaszła z nim zmiana? Gdy zaledwie stanął na podwórzu, zaczął radośnie rżeć, nastawił uszu, prędko biegł ku stajni i utykając stanął w oddziale, w którym stał przed półtora rokiem. Był to ten sam koń, którego właścicielowi wydano a który zamiast do pracy lekkiej, używany był do wożenia kamieni po brukach miejskich, a w dodatku jeszcze miał oko wybite i zupełnie był sponiewierany.

Inteligencya psów. Przyprowadzono do azylu psa domowego, chorego na liszaje. Maść, którą go smarowano łagodziła świerzbiączkę i pies z początku chętnie i cierpliwie poddawał się tej kuracyi. Później, mimo, że się znacznie miał lepiej, zaczął widocznie tęsknić za domem i zdradzał chęć drapnięcia z zakładu, co też i uskutecznił, przeskakując dość wysokie ogrodzenie. Po kilku dniach usłyszał dozorca szczekanie psa przed bramą zakładu. Otworzywszy fórtę, poznał zbiega, który ani wołaniem ani przynęcaniem nie dał się nakłonić do wejścia na podwórze, lecz stojąc w pewnem oddaleniu, wskazywał na grzbiet i starał się tam poskrobać. Poznano się prędko na jego żądaniu, wyniesiono maść i przed bramą posmarowano grzbiet psa na nowo świerzbem okryty. Po tej operacyi pies wesoło pobiegł do domu, lecz w odstępach dwudniowych przychodził jeszcze trzy razy i przez trzy razy powtarzano na nim toż samo. Mądre zwierzę żądało kuracyi, lecz tylko poliklinicznej.

Mały jamnik zostający już od dłuższego czasu w kuracyi, wymknął się pewnego poranku z zakładu i poszedł za służącą do miasta. Służąca chociaż spostrzegła pieska idącego za nią, nie wróciła się do zakładu, lecz pozwoliła mu iść za sobą do miasta, gdzie też piesek wkrótce się zbłąkał, gdyż nigdy w tem mieście nie był. Po trzech dniach usłyszano szczekanie za bramą. Wielki pies legawy, który już kilka razy odbywał kuracyę w tym zakładzie i z małym tym jamnikiem się zaprzyjaźnił, spotkał swego przyjaciela, błąkającego się po mieście i sprowadził go do zakładu. Gdy otwarto fórtę, legawiec dumnie kroczył naprzód, a za nim zawstydzony i pokorny mały jamnik. Legawiec obszedłszy wszystkie oddziały kliniki i powąchawszy się z wszystkiemi znajomemi psami, pożegnał się i z małym jamnikiem, potem wprost poszedł do fórty i pobiegł do domu.

Czy też kiedy wydarzył się podobny wypadek w tutejszym zakładzie weterynaryjnym, aby pies wyszedłszy ztamtąd szczęśliwie, starał się tam kiedy sam zajrzeć?

Zauważyć należy, że zakład kuracyi zwierząt w Rydze, zostaje pod wyłączną dyrekcyą komitetu dam.

Najnowsze odkrycia Pasteura.

Leczenie wścieklizny.

Jedna z największych klęsk ludzkości została zwyciężoną. Wścieklizna, ta choroba straszna, która nigdy nie przebacza, staje się nieszkodliwą. Możemy obecnie na pewne utrzymywać, że ocalić się uda każdą osobę, ukąszoną przez psa wściekłego. Medycyna nie znała dotychczas środka przeciw wściekliźnie, tylko przesądy i gusła panowały w tej dziedzinie niepodzielnie, nietylko pomiędzy ludem, ale nawet w pierwszorzędnych zakładach leczniczych. Od lat już kilku pracował nad tym przedmiotem słynny chemik francuski Pasteur. W roku już zeszłym donosił on o ważnych wynikach swoich doświadczeń nad zwierzętami, polegających na wstrzykiwaniu pod skórę materyi. wziętej z mózgu lub rdzenia kręgowego zwierząt, dotkniętych wścieklizną. Doświadczenia na królikach i świnkach morskich odbywały się w specyalnej pracowni; Pasteur znalazł, że u wściekczonych zwierząt jest szczególny gatunek bakteryj, które też hodował badacz, tak samo jak przedtem hodował bakterye karbunkułu. Już w maju roku zeszłego Pasteur wypowiedział był myśl, że być może, w odległej przyszłości medycyna zdoła zastosować zbadane przezeń na zwierzętach skutki szczepienia wścieklizny do leczenia ludzi. Ta przewidywana przyszłość już się ziściła.

Dzień 26. Października 1885 roku zostanie datą pamiątkową w historyi nauki. Sala posiedzeń akademii francuskiej odbija jeszcze echa frenetycznych oklasków, które wybuchły w chwili, gdy Pasteur wyrzekł między innemi te słowa: „Celem poszukiwań moich było odkrycie środka przeciw ukąszeniom przez psy wściekłe, które sprowadzały zazwyczaj śmierć. I udało mi się to“.

Jest to jedno z najpiękniejszych odkryć, jakiemi szczycić się może umysł ludzki. Prof. Vulpian, który asystował przy wszystkich doświadczeniach, wyrzekł te słowa: „Doniosłość praktyczna wynalazku jest olbrzymią. Liczba osób, kaleczonych przez wsy wściekłe, jest większą aniżeli sądzimy. Leczenie choroby obecnie jest pewnem. Wyniki doświadczeń wieńczą sławę Pasteura i chwałę przynoszą naszej ojczyźnie“.

Nie idzie tu już teraz o prace dokonywane w laboratoryach; nie mówi się tylko o zabezpieczeniu psów pokąsanych. Pasteur najskuteczniej wyrwał śmierci dwie osoby, których dni były policzone. Można było nawet obliczyć chwilę skonu, a tymczasem Pasteur zwyciężył śmierć.

Dłuższy już czas Pasteur wykonywał doświadczenia w laboratoryach szkoły normalnej. Doprowadziły go one do rezultatów, przez świat naukowy z najwyższem uznaniem przyjętych. W każdym jednak razie brakowało systemu operacyi, któryby pozwolił zastósować metodę do człowieka. A mimo ogólnego życzenia, Pasteur z wielką rozwagą odmawiał wykonania inokulacyi osobom, które jej poddać się pragnęły. Dzisiaj system ten został wynalezionym i leczenie cho-

roby staje się zupełnie praktycznem. Z metodą tą zatem pokrótce zaznajomimy czytelninów.

Badania Pasteura zaznaczyły fakt ciekawy i ważny. Pierwiastek zaraźliwy psa, zaszczepiony królikowi, potęguje się, to jest, jeśli weźmiemy jad z królika szczepionego i zdechłego na wściekliznę i zaszczepimy go drugiemu królikowi, jad tego drugiego królika będzie o wiele więcej złośliwym w ten sposób, że można wytwarzać jad o wiele silniejszy, aniżeli jad psi. Wścieklizna psa nie jest najzaraźliwszą. W tym samym czasie, gdy siła jadu się zwiększa, czas trwania inkubacyi się zmniejsza.

„Tak więc — powiedział Pasteur — dopełniam np. inokulacyi królików za pomocą trepanacyi w błonę mózgową zarazku wścieklizny z psa. Jeżeli jad z tego pierwszego królika szczepimy drugiemu, następnie trzeciemu i t. d., wywiązuje się z tego potęgowanie jadu i coraz zwiększająca się gwałtowność inkubacyi. Po dwudziestu do dwudziestu pięciu przejściach z królika do królika, trwanie inkubacyi z piętnastu dni, redukuje się do dni ośmiu. Trwałość ta utrzymuje się podczas nowego peryodu przejścia przez dwadzieścia pięć królików. Późniéj jeszcze jadowitość się zwiększa i gdy przechodzimy do dziewięćdziesiątego królika, inkubacya trwa tylko siedm dni".

Pasteur doszedł już do sześciu dni i spodziewa się wkrótce lepsze rezultaty osiągnąć.

Bądź co bądź, za pośrednictwem operacyi jest się pewnym otrzymania jadu o jadowitości znanej, określonej, stałej. Pomyłki być nie może. Jaki numer kolejny, taka jadowitość.

Mamy już pierwiastek zaraźliwy w najwyższem stopniu. Żaden jad psa wściekłego nie może dosięgnąć tej siły. Gdy zwierzę jakie będzie zaszczepione przeciwko zarazie, uwolnimy je od szkodliwości ukąszeń psów wściekłych. Teraz w jaki sposób ochronić zwierzę i człowieka od jadowitości pierwiastku zaraźliwego?

Tutaj rozpoczyna się oryginalność i nowość ostatnich prac Pasteura. Odłącza się ze szpiku królików wściekłych drobne kawałki kilkocentymetrowe. Umieszcza się we flakonikach, w których powietrze osuszone jest przez substancye chemiczne. Powietrze osłabia trochę jadowitość, niemniej skutki są pewne. Odtąd ma się pod ręką cząstki jadowite od najsilniejszych do najsłabszych. Można zatem stosować progresyjne inokulacye coraz silniejssze.

Pasteur robił doświadczenia najpierw nad psami.

Przez wstrzykiwania wprowadzał psom te cząsteczki, rozpuszczone w rosole; operacya powtarza się co dwa dni, z cząsteczkami coraz silniejszemi, aż do jadu gwałtownego. W ten sposób pięćdziesiąt psów ochroniono najzupełniej od zarazy.

Próby robione z wzorową systematycznością i uwieńczone zupełnem powodzeniem; pozwoliły przedsiębrać doświadczenia na ludziach, naturalnie już zarażonych, czyli innemi słowy, wobec dotychczasowego stanu medycyny, na śmierć skazanych. Sposobność nadarzyła się wkrótce. Dnia 6 Lipca b. r. do laboratoryum Pasteura przybyły trzy osoby z Alzacyi: człowiek lat dojrzałych nazwiskiem

Wohl, chłopiec dziewięcioletni Józef Meister i jego matka. Mężczyzna i dziecko byli pokąsani przez psa wściekłego. Pierwszemu ukąszenie nie przegryzło skóry, chłopiec zaś był ciężko pokaleczony. Lekarze Vulpian i Granchet na żądanie Pasteura stwierdzili istnienie 14 ran ciężkich, z których kilka głębokich. Vulpian zawyrokował, że śmierć chłopca jest niechybna. Pasteur zdecydował się więc na inokulacyę. Dnia 6 Lipca, w 60 godzin po ukąszeniu, wprowadzono dziecku jad z królika zarażonego wścieklizną. Dn. 7 Lipca o 9 godzinie rano powtórzono operacyę z cząstkami szpiku 24 dniowemi. Przez 10 dni wstrzykiwano rano i wieczór dozy coraz silniejsze, tj. coraz jadowitsze. Dla kontroli wstrzykiwano jednocześnie jad królikom zdrowym. Aż do 10 Lipca cząsteczki wstrzykiwane królikom nie sprowadziły żadnych objawów; lecz od 10—16 jadowitość się zwiększyła i objawiła się wścieklizna.

Dziecko otrzymało więc pierwiastki jadowite, o wiele silniejsze niż te, które się dostały przez ukąszenie; mimo to nie doświadczało żadnego osłabienia.

Z początkiem września Pasteur uznał dziecko za ocalone. W samej rzeczy dziś, po czterech miesiącach, zdrowie dziecka znajduje się w doskonałym stanie.

Pierwsze to powodzenie uwieńczyło znów drugie, niemniej doniosłe. We wtorek 20 Września, Pasteur poddał tej samej operacyi młodego, 15-letniego owczarczyka, Jana Baptystę Judith, ukąszonego w rękę przed 6 dniami.

Z pewnem wzruszeniem Pasteur opowiadał cały wypadek, w którym chłopiec bardzo pięknie się przedstawia.

Wielki pies z rozwartą i zapienioną paszczą rzuca się na dziecko towarzyszące Judithowi. Ten ostatni nie myśląc o niebezpieczeństwie, biegnie z batem naprzeciw wściekłemu zwierzęciu. Pies rzuca się na owczarczyka, rozdziera mu ubranie i kaleczy głęboko w rękę lewą. Judith ręką prawą rozrywa paszczę psu, by ocalić rękę lewą, krępuje pysk zwierzęcia sznurem bata i uderzeniami sabotów (trzewików drewnianych) zabija je.

Dowód tej wielkiej odwagi skłonił bar. Larreya do żądania od Akademii francuskiej, by Judithowi przyznała nagrodę Manthyona. Akademia francuska i Stowarzyszenie dla ofiar dobrze spełnionego obowiązku przyznały Judithowi nagrodę 1200 franków.

Co zaś do skaleczonego bohatera, po przeprowadzonej kuracyi przez Pasteura, wyzdrowiał on zupełnie, dorzucając nowy listek sławy do wawrzynu, który ludzkość wielkiemu uczonemu składa.

Po nim zajął miejsce kuracyjne w laboratoryum drugi chłopiec 14-letni z Bordeaux, przez psa wściekłego ukąszony.

Odtąd liczba pacyentów Pasteura zwiększała się bezustannie i doszła wkrótce już do 11. Znakomity uczony otrzymał znów przed kilku dniami od burmistrza z Raubaix telegram z zapytaniem, czy zechce podjąć się wyleczenia dwojga dzieci, chłopczyka i dziewczynki, pokąsanych przez wściekłego dsa. Pasteur odpowiedział drogą telegraficzną twierdząco, poczem przywieziono mu pacyentów, a rozpo-

częta bezzwłocznie kuracya przyniosła już pożądane rezultaty; stan zdrowia obojga dzieci jest najlepszy.

Z powodu tych najnowszych znakomitych rezultatów doświadczeń Pasteura, otworzył lord mayor londyński subskrypcyę na dar honorowy dla francuskiego uczonego. Pasteur, znany ze swej skromności, jakkolwiek czuje się tą owacyą nader zaszczyconym, radby, żeby ją odłożono do czasu, kiedy większa liczba dokonanych kuracyj przekona nawet najzaciętszych jego nieprzyjaciół. Niedawno temu, otrzymał Pasteur telegram z Arcachon, w którym rozpaczająca matka zawiadomiła go, iż wysyła do niego troje swoich dzieci pokąsanych przez wściekłego psa. Uczony odpowiedział telegramem lakonicznym: „Mam nadzieję".

„*Republique francaise*" robi wyrzuty rządowi z tego powodu, że Pasteur wyleczywszy już 11 osób od psów wściekłych pokąsanych, nie ma dotychczas osobnej kliniki, a pacyenci jego umieszczani być muszą w laboratoryach i izdebkach sług jego. Gdyby to znakomite odkrycie zrobiono w Londynie lub Berlinie, rząd lub municypalność oddałyby Pasteurowi odpowiedni lokal do użytku. Spodziewać się należy, że wkrótce ilość pacyentów wzrośnie do okazałej liczby. Wiwisektorowie niemieccy pospieszają wyzyskać to odkrycie Pasteura dla swoich celów, tj. krajania bez końca zwierząt żywych lecz zdrowych. I tak słynny wiwisektor Karol Vogt napisał w *N. Pressie* fejleton, w którym z nadzwyczajnem uznaniem wyraża się o eksperymentach francuskiego uczonego i w końcu a propos olbrzymiego rezultatu badań Pasteura występuje w obronie wiwisekcyi, która zdaniem jego nie jest przecie takiem barbarzyństwem skoro kosztem kilkuset królików lub psów doprowadza do ocalenia i do ochronienia ludzkość od plagi tak strasznej, jaką był wodowstręt, a następnie zwyczajem swoim puszcza się na humorystykę. O te też głównie ustępy chodzi nam w tej chwili, bo jest w nich niemało soli atyckiej a nawet wiele satyry tendencyjnej na Niemców.

Oto słowa szwajcarskiego uczonego:

„I cóż za przyszłość! Paryż staje się punktem zbornym wszystkich kandydatów wścieklizny, którzy będą mieli dość pieniędzy dla pokrycia kosztów podróży, kuracyi i pobytu w Paryżu. W oczach piwiarnianych i kasynowych polityków niemieckich jest Paryż wprawdzie od dawna zbiornikiem wszystkich wściekłych i szalonych, ale wtedy dopiero stanie się on przeciwnym biegunem jedynie rozumnego i mimo wykrytych w procesie Gräfa szczegółów, jedynie cnotliwego i na wyżynie moralności stojącego Berlina. Zobaczymy wtedy, jaki wpływ wywrze założenie paryskiej stacyi dla wścieklizny na stosunki polityczne Europy w ogóle, a na usposobienie drobiazgu narodów na półwyspie Bałkańskim w szczególe. Być może, że konferencya teraz już zastanawia się nad tem, czyby nie wysłać agitatorów oddziałami pojedynczemi do Pasteura, aby uczynił ich za pomocą swej wstrzykawki nieprzenikliwymi dla wszelkich jadów. Być może, że i cesarsko-niemiecki urząd zdrowia, z drem Kochem na czele otrzyma polecenie zwrócenia uwagi na narodowe wściekłe bacyle i w celu urzą-

dzenia szczepień na wielką skalę uzyskać osłabione bacyle przez metodyczną kulturę...

Ale zostawmy przyszłość i przypatrzmy się teraźniejszości. Niemiec patryjota uczuje zapewne ból na widok tego wszystkiego. Bo bohaterem cierpiącym Pasteura jest Alzatczyk, pies, który go ukąsił jest czworonogą, przynależną do Reichslandu, płacącą prawdopodobnie do kasy państwowej podatek za markę, sceną wypadku zaś jest miejscowość pod Schlettstatt w samym środku Alzacyi. I wszyscy ci Alzatczycy: kramarz, właściciel psa, chłopak ukąszony i matka jego zamiast według obowiązku udać się do rezydującego w Berlinie cesarsko-niemieckiego urzędu zdrowia, biegną do Paryża, aby tam za granicą szukać pomocy i co gorsza, pomoc tę znaleźć. Zkąd wiedzieli ci przeklęci kramarze i rękawicznicy, że ta upadła zupełnie umiejętność francuska posiada człowieka, zajmującego się wścieklizną, zkąd oni, których gorące pragnienienie złączenia się z niemiecką swą bracią od lat piętnastu jest ugaszone, powzięli zaufanie do tych fałszywych mędrców Sodomy i Gomory? Ah! ciągle jeszcze istnieją na świecie zagadki, których patryotyzm nie jest w stanie rozwiązać!“

Drugi Niemiec, znany weterynarz Rocard wynosi znowu ztąd wnioski materyalistyczne i na kongresie weterynarzy proponuje, starać się o to, aby trzody przez psa wściekłego pokąsane wybijano w przeciągu dni sześciu i mięso z nich sprzedawano. Natrafiwszy na silne sprzeciwienie się temu, zapewnił Rocard, że mięso zwierząt wściekłych nietylko że nic nie szkodzi, lecz owszem jest bardzo zdrowe, a musi on o tem wiedzieć najlepiej, gdyż od r. 1859 takie mięso sam spożywa.

Długo ponoś czekać jeszcze musi, nim wynalazek jego znajdzie jakiekolwiek uznanie.

HODOWLA SARN W ZIMIE.

według **Raoula Dombrowskiego.**

(Z „Sylwana“.)

Racyonalna, naturalne potrzeby uwzględniająca hodowla sarn, daje w dwojakim kierunku pomyślne rezultaty: rozrastać się będzie zwierzyna i las. Środki i drogi, zmierzające ku osiągnięciu tego celu podwójnego, wypróbowałem osobiście przez głębsze badania, praktyczne zabiegi i doświadczenia; poręczam przeto niezawodny ich skutek i ośmielam się określić je w następujących punktach:

a) Żerowiska i tryzuby jako zimowe pożywienie. Stawia się w wydziałach na dogodnych miejscach tj. na osłoniętych przeciw naporowi wiatru i dających w koło widok obszerniejszy, tryzuby, sporządzone z łat nieokorowanych, oszwarami albo korą pokryte, mianowicie w jesieni, ażeby zwierzyna miała dosyć czasu do

nich się przyzwyczaić.[1]) Skoro śnieg spadnie, zapełnia się drabinki codziennie raz, zawsze o jednej godzinie (2—3 godz. po poł.) dobrem sianem czerwonej koniczyny, w ilości 0·5 kilo na sztukę i na dzień jeden. Siano czerwonej koniczyny jest najodpowiedniejszem dla sarn żerem, i tylko w razie, gdyby go żadną miarą dostarczyć nie można, należy go zastąpić esparcetą, lucerną lub sianem gałązkowem. Snopek niemłóconego owsa rozdzielony w dwóch tryzubach, może być dodany mniej więcej dwa razy w tygodniu, lub też codzień w niezwykle śnieżnej porze. Mierne domieszki jarzębiny owocu i jemioły (*visc. alb.*) są dla sarn nader pożądane. Jemiołę, ów tak pospolity pasożyt, przenosi sarna nad inny żer; ona też dla niej jest niezmiernie oddowiednią. Należałoby przeto, aby wegetacyę jej nie utrudniać, i zawsze tylko jedną część tej pasożytnej rośliny oddzielić. Ponieważ, jak doświadczenie uczy, słabsze sztuki stadka bywają przez rogaczy i starsze siuty od tryzubów odpędzane, to wskazaną jest potrzeba, ustawiania na jednem żerowisku dwóch tryzubów w oddaleniu kilku kroków tak, iżby każda sztuka bez przeszkody do nich zbliżyć się mogła, aby poddany żer spożywać.

b) Zasadzać w dogodnych miejscach wydziału, na jego skrajach, rowach itp. zawsze zielony miotłowiec (*spartium scoparium*), ożynę i malinę; ponieważ one z szczególną pożądliwością przez sarny spożywane, głównie się przyczyniają do ubytku szkody w kulturach.

c) Ponieważ sarna, jak w ogóle każdy rodzaj zwierzyny płowej, poszukuje i spożywa pączki i pędy wszystkich niemal drzew leśnych, przeto polecenia godnem jest: 1) od czasu do czasu i w miarę potrzeby, przez całą zimę ścinać odpowiednią ilość osik (*P. tremula*) i składać w pobliżu żerowisk; 2) gałęzi i wierzchów etatowych rocznych zrębów w ciągu miesięcy zimowych, t. j. w porze najsilniejszych mrozów, nie wyrabiać; niechaj w całości leżą, przez co dostarczoną będzie zwierzynie znaczna ilość pożywienia bez żadnego uszczerbku w dochodzie z gospodarstwa leśnego, a one giną zresztą zwykle bez pożytku.

d) Jeżeli znajdują się w wydziale parcele, mogące być użyte jako niwki dla zwierzyny i w odpowiedniej kolei uprawiane pod rośliny okopowe, strączkowe i koniczynę, jest to rzeczą pod każdym względem pożądaną i korzystną. Szczególnie polecenia godna jest bulwa, jako żer dla sarn; ponieważ może ona być na jednej parceli przez lat 5—6 pozostawioną.

e) Linie, drogi i t. p. należy przeprószyć odpowiednią mieszaniną.

f) Niema tu zaprawdę potrzeby przytaczania powodów, jak potrzebnem i korzystnem okazuje się zakładanie dostatecznej ilości lizawek; nie można jednak przemilczeć, że skuteczność ich zawisła jedynie od umiejętnej troskliwości, z jaką bywają urządzane. Najodpo-

---

[1]) Wizerunek według mego oryginalnego pomysłu sporządzonych tryzubów znajduje się w mojem dziele: „Lehr und Handbuch für Berufsjäger" str. 95. Kopie z przyjemnością udzielam bezpłatnie.

wiedniejszy sposób zakładania ich jest następujący: przesianą, starannie z piasku oczyszczoną glinę miesza się z wodą tak, iżby utworzyła gęstopłynną masę. Do każdych 25 kilogramów tej masy dodaje się 5 kilogr. czystej soli kuchennej, rozpuszczonej przedtem w wodzie w celu równego rozdzielenia jej. Podczas nieustannego mieszania gliny dołącza się 5 kilogr. sproszkowanej galasówki (*Gallus aleppo*)· Tym sposobem przyrządzoną masę zapełnia się szczelnie i silnie spojone skrzynie, około 1 metra długie, 20 ctm. szerokie i głębokie, a następnie zlewa się je jeszcze gęstopłynną słoną wodą. Korzystnem jest też, jednak nie koniecznie potrzebnem, lekkie obsypywanie tak przyrządzonych lizawek sproszkowanym korzeniem fijołkowym (*rad. irid. florent.*) Pożytek i konieczność zakładania stałych lizawek nie są dotąd niestety wszędzie należycie uznane, i nie utwierdziło się jeszcze przekonanie, że sól wywiera w zwierzęcym organizmie przeważny i bezpośredni wpływ na proces trawienia i normalną przemianę organicznych substancyj pożywnych. — W przecięciu potrzebną jest na jednę sztukę i na rok ilość 1·5—5 klgr. soli.

Głębsze, krytyczne badania powyższych wskazówek, w celu zaradzenia szkodom przez sarny wyrządzanym, przekonają niezawodnie, że wykonanie ich jest prostem i możliwem; ja zaś z mej strony winienem dołączyć oświadczenie, że gotów jestem dać zupełną rękojmię ich niezawodnej działalności i skuteczności. Jeżeli się zwierzynie w odpowiedniej i dostatecznej ilości podaje to, czego ona dla utrzymania swego bytu niezbędnie potrzebje i instynktowo poszukuje, to w takim razie nie będzie zmuszoną wskutek zaniechania tych prawideł jej hodowli, szukać potrzebnego żeru i spożywać go zwłaszcza tam, gdzie tylko w najdrobniejszej części spożytem być może, jak w kulturach.

W znacznej liczbie rozległych i bogaty stan sarn posiadających wydziałach, wprowadzono owe przezemnie praktycznie wypróbowane zasady hodowania sarn, a wszedzie okazały się one jako najpewniej prowadzące do celu. Szkody w kulturach zmniejszyły się wnet w znacznej mierze i w najodpowiedniejszy sposób, a stan zwierzyny co do liczby i jakości, podniósł się wysoko. Gdy przedtem w każdym wydziale na wiosnę ginęła większa połowa przeszłorocznych sarniąt, spadł ubytek w zwierzostanie przez zanikanie wątlejszych sztuk, na 3—5% nawet po ostrych i zawalnych i zimach.

Najróżnorodniejszymi wrogami kultur i zwierzyny są: niedbałość i skąpstwo. Umiejętna troska o niezbędne potrzeby zwierzyny, jest najskuteczniejszym środkiem ochrony kultur.

Żywienie ptaków w zimie.

Żywienie ptaków rozpoczęliśmy od 15 Listopada. Gmina m. Lwowa ofiarowała na ten cel i tego roku kwotę 60 zł. Zakupiona żywność składająca się przeważnie z siemienia z małą domieszką

pszenicy i owsa znajduje się u sekretarza Tow., który dla kontroli wydziela małemi częściami strażnikom ogrodowym miejskim Wysokiego Zamku, Ogrodu miejskiego, Wałów hetmańskich i gubernatorskich, gdzie urządzone są odpowiednie stoliki. Na skwerach przy placach Maryackim i Halickim ustawione są stoliki ozdobniejsze, których dostarczył tego roku inspektor ogrodów miejskich p. Röhring, a których opiekę i zaopatrywanie w żywność przyjęli na siebie pp. M. Bałaban, J. Riedl, O. Kreyser i Stachiewicz właściciele handlów przy tychże placach.

Mieszkańcy miasta również jak roku zeszłego nie zostaną bezczynnymi, zważywszy, że do spełniania tego aktu humanitarnego wystarczy chęć dobra — i poruczą tę czynność dzieciom. Nauczyciele we Lwowie i na prowincyi nie zaniedbają zachęcać dzieci do opieki nad ptaszętami w zimie, uszlachetniając tem młode serduszka swych wychowańców.

Ponieważ dobre przykłady zachęcają, upraszamy o doniesienia, gdzie i jak się tą sprawą zajmują, abyśmy je mogli ogłaszać w pisemku naszem.

Psy łańcuchowe.

Psy na uwięzi, te najnieszczęśliwsze stworzenia, przykute do miejsca, wystawione na wpływy srogiej zimy, często bez należytego schroniska i odpowiedniego pożywienia, zasługują na największą naszą litość i uwagę. Właściciele tych niewolników, umieściwszy je w niedostępnych, mokrych zaułkach, często zapominają o nich. Kawałek przypartej do ściany zgniłej deski, bez należytej, suchej podściółki ze słomy, ma mu służyć za całe schronisko przed deszczem, śniegiem i zamieciami. Często i głód dokucza, i pragnienie dręczy, zimno krew ścina, lecz przykuty łańcuchem, nawet instynktem samozachowawczym ulżyć swemu losowi nie może. Widzimy nieraz pieski małe, ratlery, pincze, kurlandczyki, pudle, upięte na łańcuchach, których nawet udźwignąć nie mogą, bo ich pan chce korzystać z wolności od opłaty.

Ktokolwiek dostrzegłby gdzie takie srogie i rafinowane dręczenie psów, bądź nieodpowiednio zaopatrzonem schroniskiem, bądź niedostatecznem żywieniem, raczy o tem donieść sekretarzowi Tow., który po sprawdzeniu doniesienia na miejscu, bez dalszej interwencyi i narażania donoszącego, starać się będzie o poprawę losu tych najnieszczęśliwszych.

Opłata od psów.

Z rossyjskiego dziennika *Nowosti* dowiadujemy się, że Ministeryum spraw wewnętrznych odrzuciło prośbę petersburgskiej Rady miejskiej o zaprowadzenie tamże opłaty od psów. Przed kilkoma laty toż samo ministeryum odrzuciło także podobną prośbę, motywując odrzucenie tem, że tylko takie przedmioty mogą podlegać opłacie, które dochody przynoszą. Sprawiedliwe to zapatrywanie utrzymuje się po dziś dzień, albowiem w Rosyi nie doprowadzono jeszcze do tej hyper-kultury, jak w Niemczech, aby psa wbrew jego naturze wyzyskiwano i używano do pociągów. Niema zatem do zaprowadzenia opłaty żadnej prawnej podstawy, tembardziej, że opłacającemu nie daje państwo w zamian żadnej gwarancyi co do opieki i ochrony przedmiotu opłaconego.

Tak samo odrzuciło ministerium prośbę urzędu miejskiego w Dorpacie i Rydze.

U nas we Lwowie od czasu zaprowadzenia w roku 1873 opłaty od psów, nieporządki z psami nietylko się nie umniejszyły, lecz owszem powiększyły i nie było w przeciągu tych lat 12 prawie żadnego roku, w którymby nie zaprowadzano różnych zaostrzeń przeciw zbytniemu rozmnażaniu się psów a czemu tylko sam system czyli rozkład tej opłaty winien, opodatkowując suki bardzo nizko w stosunku do psów tj. jak 1 do 5. Z tego powodu opłata ta, mająca zapobiegać zbytniemu mnożeniu się psów, osiągnęła wbrew przeciwny rezultat. Dowodzą tego asygnaty podatkowe, które w jednej dzielnicy wykazują 250 opłaconych suk, a tylko 70 psów (samców). Drugiem, nierównie gorszem złem, jakie ta opłata a właściwie rygor w ściąganiu tejże osiągnęła, jest ryczałtowe pozbywanie się psów nieopłaconych przed terminem opłaty, a najgorszem jest demoralizacya, która wytworzyła nowy rodzaj denuncjantów. Stróż denuncjuje swego pana, pan denuncjuje stróża, lokator lokatora i niema w mieście domu, w którymby nie było kilku sprawdzonych już psich denuncjantów. Z obawy więc denuncjacyi i srogiej stosunkowo kary wyrzuca się psa po prostu na ulicę, a nikt z obawy kar i denuncjacyi nie przyjmie w dom biednego, wygłodniałego przybłędy.

Dziś już natrafić można na ulicy pieski ładne, dobrze utrzymywane, tulące się do pierwszego lepszego przechodnia, widocznie porzucone z obawy przed wysoką opłatą. Do rakarza przyprowa-

dzają co tygodnia psów kilkanaście i oddają do zabicia. Dwa razy tyle wyłapuje rakarz i niewykupione zabija każdego tygodnia (po 20—30). Aby zapobiedz temu postępowaniu, Wydział Towarzystwa wniósł już po raz drugi przedstawienie do Reprezentacyi miasta o zmianę poboru tej opłaty w drodze administracyjnej w ten sposób:

1. aby termin do opłaty rozszerzono na 3 pierwsze miesiące każdego roku;
2. aby opłatę uiszczać można w dwóch równych ratach półrocznych, w styczniu i lipcu każdego roku;
3. aby od psów nabytych w ciągu roku nie uiszczano opłaty za czas już upłyniony.

Ciekawiśmy co nam Nowy Rok przyniesie?

Odpowiedź i zapytanie do „Ojczyzny“.

Ojczyzna, organ stow. „Przymierze braci“ *Agudas Achim* w nrze 14 z 15 Lipca b. r. ostro wystąpiła przeciw jednemu ustępowi *Miesięcznika* z nru 6, w którym pod napisem „Schulchen Arucha“ przytoczyliśmy tekst z tałmudu, według którego „wolno jest żydom gotującym w święto dla siebie pożywienie, włożyć do garnka więcej pokarmu, niżeli jest potrzebnem, chociażby ten nadmiar psom rozdać miano, albowiem dbać powinniśmy o życie psów; dla akuma (chrześcijanina) nie wolno jest dodawać potraw, gdyż nie jesteśmy obowiązani do tego, aby i on dobrze żyć mógł“. *Ojczyzna* posądziła redakcyę *Miesięcznika*, jakoby ta ustęp ostatni o akumie rozmyślnie przeinaczyła, tekst talmudyczny przekręciła i że przekręcony ten tekst rozmyślnie w tym celu przytoczyła, aby żywić i szerzyć nienawiść przeciw innym ludziom, przeciw całym warstwom społeczeństwa. Konstatując wreszcie, że ten ustęp ostatni o akumie w kodeksie *Orach Chajim* wcale nie istnieje; szydzi *Ojczyzna* z całego humanitaryzmu Towarzystwa ochrony zwierząt temi końcowemi słowy: „Dziwny to humanitaryzm! zwierzęta chronić przed ludźmi, a ludzi przeciw ludziom szczuć“.

Na zarzut tak ciężki, który w czasie 10-letniego istnienia Towarzystwa i *Miesięcznika* po raz pierwszy nas dotknął; nie odpowiadaliśmy z tego powodu, że znany nam autor tego zarzutu zdradził w nim swą osobistą nienawiść przeciw naczelnemu redaktorowi *Miesięcznika*, którego u wstępu artykułu pismem rozstrzelonem cum nomine et cognomine et pleno titulo wymienił i właściwie przeciw niemu cały swój pocisk wymierzył, wiedząc o tem dobrze, że tenże ani tego artykułu nie pisał, ani na umieszczenie jego nie wpływał. Zwyczajem przyjętym w polemice dziennikarskiej cytuje się tylko nazwę dziennika, a nie kto i kim jest ten, kto się za redakcyę podpisuje.

Nie broniliśmy się dalej z zarzutu przekręcenia, bośmy tego nie uczynili, przedrukowany tekst posiadamy w oryginale, i ani słowa

nie zmieniliśmy, ani też nie mieliśmy powodu fałszować go, urywając ustęp jego ostatni. Nie jesteśmy także orientalistami, *recte* tałmudystami, abyśmy się znali na tak delikatnych odcieniach, że akum nie znaczy chrześcijanin, lecz Jojchim, tj. patrzący na gwiazdy. Zresztą każdy domorodny orientalista tłumaczy wyrazy tak jak chce i jak mu potrzeba.

Dalecy od tego, aby szczuć ludzi przeciw ludziom, przyznajemy, żeśmy może popełnili małą nieuwagę, cytując ten ustęp dosłownie w tych smutnych czasach, w których zarzut może najsłuszniejszy lub najniewinniejszy, uczyniony żydowi, poczytywanym bywa przez niepowołanych rzeczników jako antisemityzm, szczucie.

Nie bylibyśmy wcale poruszali tei kwestyi, na co nawet w pisemku naszem nie mamy miejsca, gdybyśmy nie byli przeczytali w *Ojczyznie* z 15 b. m. nr. 22 następującego ustępu: „Dr. Rohling w badaniach swych pseudonaukowych zajmował się specyalnie talmudem i moralnością żydowską, a badania te przyprowadziły go do przekonania, że żyd prawowierny, który wierzy w pisma i nauki swej wiary, jest największym wrogiem chrześcijanina, którego ma prawo a nawet obowiązek poczytać za zwierzę i jak ze zwierzęciem się z nim obchodzić a więc może go poniewierać, wyzyskiwać a nawet zabijać“.

Ponieważ nie wiemy, czy istotnie słowa: poniewierać, wyzyskiwać, są przekonaniem Dra Rohlinga czy Szanownej Redakcyi *Ojczyzny*, upraszamy o informacyę, w którem to piśmie Dr. Rohling takie zdanie umieścił, a które Redakcya *Ojczyzny* widocznie czytać musiała, lub czy to zdanie jest wyłączną jej własnością.

Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa

za czas od 1 do 30 Listopada 1885.

Dnia 1 Listopada wniesiono doniesienie na masarza Franciszka Underkę o dręczenie bydła na rzeź przeznaczonego. Bydło zakupione większemi partyami w piątki, spędzane było na grunt pusty, gdzie zostając pod gołem niebem o głodzie i chłodzie po dni kilka, czasem aż do następnego piątku, okropnym rykiem niepokoiło i we dnie i w nocy sąsiednich mieszkańców. Nadto parobek w najokrutniejszy sposób znęcał się nad tem bydłem. Po stwierdzeniu faktu przez wielu świadków, skazany został Fr. Underka na grzywnę 100 zł. w. a. lub 24 dni aresztu. Komisarz policyi p. Engel chcąc sumiennie zbadać sprawę, udał się w asystencyi urzędującego w tej dzielnicy ajenta dnia 6 b. m. do realności Underki i na miejscu sprawdził fakt przez nas podany. Nadto zauważył niektóre nieprawidłowości tak w warstacie jak i w stajniach i doniósł o tem pisemnie urzędowi sanitarnemu Magistratu.

Dowiadujemy się, że p. Underka zamierza tak przeciw sekretarzowi Tow. jak i przeciw komisarzowi policyi wystąpić ze skargą i miał tę sprawę oddać już adwokatowi. Tego mu jeszcze potrzeba.

Drugą sprawą ważniejszą była sprawa zabijania psów i koni w rakarni miejskiej. Mimo wyrażonego w num. 9 „Miesięcznika“ życzenie, aby zabijanie psów odbywało się pod okiem i kontrolą funkcyonaryusza urzędu sanitarnego, otrzymaliśmy dwa doniesienia, że zabijanie psów poruczono jednemu tylko chłopakowi bez żadnej pomocy i nadzoru i że zabijanie koni odbywa się z cynizmem i wyrafinowanem brutalstwem. Donieśliśmy o tem natychmiast p. weterynarzowi miejskiemu. Dowiedziawszy się, że dnia 23 odbyć się ma zabijanie większej liczby psów, postanowiliśmy wysłać z pośród członków jednego delegata, któryby nam dał wierny opis tego wstrętnego aktu. Trudno było wyszukać między członkami Tow., któryby się podjął tej, w każdym razie bardzo ważnej dla Tow. przysługi. Udało się nam uprosić do tego jednego z najczynniejszych członków Tow. p. Schlafenberga, który nam zarelocyonował, że zabicie 15 psów odbyło się w obecności samego weterynarza miejskiego w bardzo krótkim czasie i z możliwem oszczędzeniem ostatnich katuszy nieszczęśliwym ofiarnikom cywilizacyi. Odwrócić tego niepodobna. Lecz co najsmutniejsza, że prócz trzech psów wiejskich, były to same małe pieski pokojowe, dobrze utrzymywane, ładne, niektóre z wstążeczkam, na szyi, których nikt nie wykupił z bojaźni przed karą za to, że nieopłacone, albo dla zaoszczędzenia ceny wykupna 50 centów. Hańba takim ludziom, którzy przywiązanie najwierniejszego sługi tak mało cenią.

Ponieważ nie otrzymaliśmy dotąd żadnego zapewnienia, że na przyszłość zarządzoną została jaka stała kontrola w myśl naszego życzenia, będziemy musieli wnieść o to osobną prośbe do Magistratu.

Trzezia sprawa, tj. projekt Tow. zakupienia menażeryi przez gminę dla założenia ogrodu zoologicznego, upadła na radzie miejskiej z kretesem. Różne były do tego powody, różne zdania, tak że trudno się dziś zorjentować, co właściwie przeważyło.

Nim się jednak rzecz ta wyjaśni, z menażeryi już nie będzie ani śladu we Lwowie, bo p. prezydent przyrzekł publicznie, że się postara o usunięcie tejże ze Lwowa w drodze policyjnej, tylko nie wiemy do której rogatki wiedzie ta droga, i nie wiele sobie z tego robimy; lecz drugie zagrożenie, od kogo innego pochodzące już na samą myśl krew nam w żyłach ścina. Oto nie mniej ni więcej, menażerya sostanie zbombardownaną. Pewnego pięknego poranku zwierzęta zostaną wystrzelane za to, że chcą jeść; właściciel ich pójdzie do „furdygardy“ a ztamtąd szubpasem do Niemiec za to, że przybywszy do Lwowa zamożnym, we Lwowie stał się żebrakiem. Że najważniejszą rolę odegrała w tej sprawie aiechęć ku właścicielowi jako Niemcowi, łatwo da się wytłumaczyć i usprawiedliwić rozgoryczeniem, jakie obecnie każdego przejmować musi z powodu wydalania Polaków z Prus, i że gmina nie chce nabyciem menażeryi przyjść w pomoc zrujnowanemu Niemcowi, gdy mamy tyle tysięcy wydalonych rodaków, którymi przed innymi opiekować się należy. Należało jednak myśl tę zaznaczyć otwarcie z godnością tak poważnego ciała, jakiem jest Rada miasta, (która, mówiąc nawiasem,

wydalonymi, potrzebującymi doraźnej pomocy, najmniej się interesuje) jednakże nie spodziewaliśmy się nigdy, aby członek tej Rady, były profesor uniwersytetu, prawie dziedziczny członek sekcyi szkolnej i członek wielu Towarzystw komisyi i fakultetów naukowych, nie biorąc w dyskusyi nad tą sprawą żadnego udziału, dopiero gdy sprawa ta już upadła, z wielką emfazą wyraża swe zadowolenie z tego obrotu rzeczy, projekt ten nazywa „monstrualnym“, mówi o kosztach krociowych i wygłasza z tego powodu jeremiadę nad niezasklepioną Pełtwią i nad brakiem domu dla nieuleczalnych. Jako długoletni radny powinienby przecież wiedzieć o tem, że zasklepienie Pełtwi od kilkudziesięciu lat jest na porządku dziennym i że toż od trzech lat postępuje dość raźno i że gmina już od kilku lat posiada dwie realności dla nieuleczalnych z rozległemi gruntami, ogrodami i lasami t. z. Dubsówkę i Tippnerówkę, które na ten cel kupiła. Dlaczego nie postarał się dotąd, siedząc w Radzie, aby te realności a przynajmniej jedna z nich dla nieuleczalnych była urządzona. Czy nie wie o tem, jako członek sekcyi szkolnej, że gmina wydaje tysiące na zakupienie dla szkół miejskich tablic z malowanemi małpami i że lepiejby było, gdy tyle tysięcy uczącej się młodzieży przypatrzyło się raz zwierzętom żywym, których jeszcze nie widziało i ponoś już we Lwowie widzieć nie będzie.

Potrzeba było koniecznie przyklasnąć większości, bo oto wybory za drzwiami, a któżby w tym czasie nie przypomniał się wyborcom oklepanemi frazesami jakiemi są: przykrycie Pełtwi, dom dla nieuleczalnych, ankieta drożyźniana i t. p. dobrodziejstwa. A więc wybierajcie mnie, a ja wam po trzech latach powiem to samo.

Przepełnienie wagonów tramwajowych. W tej sprawie wniósł Wydział dnia 28 Listopada dwa podania do Prezydyum c. k. Policyi a mianowicie: czy używanie wagonów jednokonnych dzieje się za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa? i czy brak dyszla szczególniej na wielkich spadkach nie nastręcza niebezpieczeństwa dla ludzi i koni? tudzież o usunięcie pewnych nieprawidłowości a szczególniej nadmiernego przepełniania wagonów i przeciążania koni. Szczególna jednak rzecz, iż gdy w Wiedniu władze rządowe energicznie zajmują się tą sprawą, a ankieta obecnie obradująca powzięła już stanowcze uchwały, a jeszcze przedtem c. k. Namiestnictwo wkroczyło z stanowczem w tej mierze rozporządzeniem, u nas, gdzie sprawa ta stoi gorzej niż w Wiedniu, nietylko, że się nikt nią nie zajmuje, lecz co dziwniejsza, że straż policyjna okazuje się wobec tramwaju zupełnie biernie, a żołnierz policyjny przypatruje się przepełnieniu wagonów, przeciążaniu koni i dręczeniu, lecz nie stara się temu zapobiedz. Widocznie nie ma do tego polecenia.

Doniesienia Towarzystwa nie odnoszą żadnego skutku, i z tego powodu Towarzystwo narażana bywa jeszcze na procesa karne i od pół roku stoi pod zarzutem nieprawdziwych doniesień o faktach, o których wie każde dziecko we Lwowie i na które straż policyjna patrzy codziennie.

F. Lewandowski
sekretarz.

Rozmaitości.

Tchórzliwy koń. Znany angielski sportsman Lowe, kupił niedawno konia wyścigowego za 735 funtów szterlingów. Na drodze do Alderchat, koń prowadzony przez dżokieja spotkał dużego słonia wędrownej menażeryi. W tej chwili zaczął drżeć na całem ciele, zachwiał się i padł nieżywy na ziemię.

Nowy sport. W Anglii istnieje walka kogutów, w Hiszpanii byków, a na Kaukazie świeżo zaprowadzono walke baranów. Odbywa się ona zwykle jesienią; właściciele barany swoje, pomalowane różnemi kolorami, sprowadzają w oznaczone miejsce i puszczają. Zdziwione zwierzęta wzajemnym niezwykłym wyglądem, wpadają w furyę i rozpoczynają bój, kończący się zwykle śmiercią jednego. Donosi o tem tyfliski dziennik *Kaukaz.*

Chłopski Shylock. Węgierskie dzienniki donoszą o szczególnym procesie. Włościanin nazwiskiem Pinter, zobaczywszy u swego sąsiada ładne prosię, w zachwyceniu zawołał, iż chętnie dałby za nie kawałek palca. Sąsiad zgodził się na tę propozycyę i odrąbał Pinterowi siekierą kawał palca. Następnie jednak oświadczył, że odrąbany kawałek jest za mały i nie chciał wydać prosiaka. Pinter udał się do sądu, który wkrótce wyda swoje orzeczenie.

O strasznym wypadku donoszą *N. Reformie* z Ropczyckiego: Wieśniak Draguła, pałający zemstą do Jana i Maryi Szóstaków we wsi Ostrów wójtowski, o pretensyę 20 zł. podpalił stajnię. Pożar dostrzegł najpierw syn i ten zbudził rodziców, wraz z którymi pobiegł na ratunek. Bydło zlęknione zatarasowało drzwi i troje nieszczęśliwych znalazło śmierć w płomieniach. Podpalacz został ujęty i przyznał się do zbrodniczego czynu, żałując podobno, iż nie miał więcej zapałek, gdyż chciał dom i drugą stajnię również podpalić.

Wyścigi konne. W Melbourne odbyły się dnia 18 Listopada wyścigi konne, w których brało udział 41 koni. Pietnaście koni upadło w czasie gonitwy. Jeden żokiej padł bez życia na miejscu, a siedmiu innych odniosło tak ciężkie rany, iż ich musiano odesłać do szpitalu. Kilka koni, z tych które upadły, również jest pokaleczonych.

Dziki i niedźwiedzie. W roku obecnym jest taka masa dzików w okolicy Doliny, we wschodniej Galicyi, że chodzą w stadach po 30 sztuk, wyrządzając niesłychane szkody. W górach zaś nie ujrzysz wprawdzie wilka, ale za to niedźwiedź zagląda aż do pasterskich szałasów; rysie nie są wcale rzadkością, jeleni i drobnego zwierza podostatkiem, ale już najwięcej dzików. Napotkasz je wszędzie w niezliczonych stadach a trudno się pozbyć tych szkodników.

Od Administracyi: Upraszamy o rychłe nadsełanie wkładek, których bardzo wiele jeszcze zalega.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. Stanisława Baylego.